

ILUSTROWANY Tygodnik Kresowy

Ks. dziekan Chodźko
Kościelna I



Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od 4—5 p. p.
ul. Sienkiewicza 55a.

BIAŁYSTOK,

Administracja czynna codziennie
od 9—11 i od 16—18 p. p.
ul. Lipowa Nr. 6 Skrzynka poczt. 61

Rok I.

NIEDZIELA 10 Lipca 1927 r.

Nr. 8.

FRAGMENTY.

Uroczystość koronacyjna w Wilnie dla Ziem Wschodnich poza świętem kościelnym, była zarazem świętem pojednania i zgody, czerpiącej w dążeniach mas narodowych do zgodnego współżycia swój najgłębszy ideał. Polak, Litwin i Białorusin w podniosłym momencie odczuli, że Ta, z Której imieniem na ustach dziadowie i pradziadowie nasi w poszumie drogich jednako dla Polaków, Litwinów i Białorusinów—sztandarów szli w bój, aby od ziemi polskiej, litewskiej i białoruskiej odwracać miecz nieprzyjaciół, także nadal prowadzić ich będzie pod sztandarami wspólnych ideałów—ku niedostrzegalnym niestety dzisiaj jeszcze granicom braterstwa narodów.

Najwyraźniejszym dowodem zrozumienia tej prawdy był imponujący liczebnie i nastrojowo udział ludności białoruskiej w uroczystości i fakt, że niemniej byłby liczny udział w tej uroczystości Litwinów z Litwy Kowieńskiej, gdyby władze litewskie nie opasały granicy specjalnie kordonem silnych posterunków wojska i policji.

Chwilowo może zwyciężyła, zresztą tylko pozornie, wola zaślepionych kierowników państewka litewskiego, odrzucających istnienie ideałów wspólnych dla obu narodów, nie przysłoniła ona jednakże politycznych i duchowych momentów święta pojednania i zgody.

Stworzony dla celów propagandy bolszewickiej pseudo-humanitarny komitet pomocy dla poszkodowanych wskutek tegorocznych klęsk żywiołowych na Ziemiach Wschodnich Polski, rezydujący w Mińsku, zwrócił się do Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie z „prośbą” o wyjednanie u polskich władz centralnych zezwolenia na przewiezienie do Polski i rozdzielenie wśród poszkodowanej ludności białoruskiej 15 tys. pudów zboża, zebranego drogą ofiar na ten cel wśród ludności Sowieckiej Republiki Białoruskiej. Na czele komitetu stoi osławiony renegat Łastowski, ów humanitarysta, który w latach 1923—4 ogniem i mieczem band dywersyjnych pustoszył dobytek tej ludności, której wątpliwej wartości pomoc i pociechę chce nieść dzisiaj.

Niewiele głowić się trzeba, ażeby bolszewicko-łastowski pseudo-humanitaryzm do głębi przeniknąć. W chwili, gdy nawiedzona klęską nieurodzaju i nieszczęść żywiołowych ludność Sowieckiej Republiki Białoruskiej znajduje się często w rozpaczliwym położeniu i napróżno

oczekuje pomocy od rządu mińskiego, rząd ten „szczodłą ręką“ Łastowskiego rzuca tysiącami pudów zboża poszkodowanej ludności w kraju sąsiednim. A czyni to dlatego, by później móc akcentować w swej propagandzie przeciwpolskiej, że Sowiety są istotnymi opiekunami ludności białoruskiej, w granicach Rzplitej zamieszkującej.

Bez pomocy tego rodzaju opiekunów Polska się obędzie. Ci, którzy śledzą celowo, jak centralne władze polskie ustosunkują się do zamaskowanej propozycji Łastowskiego, wiedzieć winni o tem, że Rząd polski podjął już energiczną akcję pomocy poszkodowanym, a przytem w takich rozmiarach, że dar komitetu mińskiego zniknąłby w pomocy rządowej, jak kropla w morzu. Ani przeto realna wartość „pomocy“, a tem mniej poczucie humanitaryzmu, w zrozumieniu którego Ameryka, dotknięta klęską powodzi, oceniła znikomą pomoc Polski, nie mogą przemawiać tutaj za przyjęciem propozycji bolszewickiej. Krótko i węzłowato. Dbajcie raczej o tysiące nagich i głodnych we własnym kraju!

Echa uroczystości na cześć Słowackiego w Krakowie.

Krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ w № 182 w artykule p. t. „Uroczystość, którą usiłował zamącić Duch Wschodu“ zamieścił bardzo ciekawe epizody, jakie miały miejsce w Krakowie podczas uroczystości, odbywających się w czasie pogrzebu prochów Króla-Ducha. Artykuł ten poniżej podajemy dosłownie:

Cztery dni upłynęły od chwili, gdy prochy Juliusza Słowackiego spoczęły w krypcie katedry Wawelskiej. Te cztery dni potrzebne nam były po to, by ochłonać z wrażeń, jakie pozostały w duszach i sercach naszych po dniu 28 czerwca 1927 r. aby dziś z należytą już rozważą przystąpić do oceny tych przeżyć.

Idąc po drodze wielkiej tradycji Krakowa w organizowaniu smutnych, czy radosnych dla narodu obchodów, pragnęliśmy by dzień 28-go czerwca stał się misterjum, w którym „Król-Duch“ przeniesiony zostanie na barkach narodu między królów władzy.

Tak przygotowaliśmy się do uroczystego dnia 28 czerwca.

Chcieliśmy, aby wielka chwila, powaga i dostojnością prześcignęła wszystkie dotychczasowe uroczystości, pragnęliśmy, aby ukochana trumna i spiżowy głos Zygmunta targnęły nerwami i duszą całego narodu i skierowały myśli ku wielkiej przyszłości. O dniu tym mówiliśmy między sobą niemal szeptem, tak jak mówi się w kościele, czy na cmentarzu wśród drogich bardzo pamiętek.

Gdy o zachodzie słońca w dniu 27 czerwca długi zew syren obwieścił uroczystą chwilę, Kraków zamarł, pochylił głowę, a w mieście panowała tak wielka cisza, że słycać było syk palących się zniczów z pylonów na ulicy Lubicz, słycać było niemal bicia serc ludzkich.

Duch Anhellego miał wziąć uroczysty ślub z murami starego Krakowa!

* * *

Na dworzec krakowski wjechał pociąg z prochami Wieszcza. I nagle po oczekujących przeszedł dreszcz grozy: do wagonu z prochami „Króla Ducha“ przyczepiony był jaszkrawo oświetlony wagon restauracyjny. Przez lustrzane szyby wychylały się „podniecone“ (sic!), bezmyślnie roześmiane twarze, a z wnętrza buchał na oczekujących gwar śmiechów.

Na ten widok drgnęło coś w naszych duszach. Skurczyły się serca, a w oczach odmalowała się trwoga, jak na widok profanacji świętości. Ten wagon restauracyjny stał długo przed oczyma oczekujących. Zdawało się, że ktoś napluł nam na duszę...

Gdy z wagonów wysiedli poważnie reprezentanci Rządu, Sejmu, Senatu i literatury, widzieliśmy nagle z ostatniego wagonu wychylające się chyłkiem jakieś liczne cienie.

— Kto to jest? — przebiegało trwożliwe pytanie.

— To wywiadowcy policyjni, których przywieziono tu z Warszawy...

— Ależ na miłość Boską po co?

Odpowiedzi niestety nie było.

Gdy ksiądz Metropolita pokropił prochy, a prezydent Rolle przyjął ukochaną trumnę, jako ojciec miasta, wówczas pochód udał się do Barbakanu, by tam przy blaskach pochodni umieścić prochy Wieszcza, tak, aby hołd mógł im oddać cały naród. Niestety, w czasie uroczystych pień i ustawiania trumny na katafalku cały szereg wybitnych i poważnych obywateli miasta nie został przez policję do-

MATKA BOSKA OSTROBRAMSKA



2 lipca odbyła się w Wilnie uroczystość koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.
(na ilustracji widzimy cudowny obraz, w głębi, nad bramą).

puszczony do wnętrza bastjonu. Setki posterunkowych pod wodzą komisarzy łańcuchem tarasowały wejście. Poważni obywatele musieli pozostać poza nawiasem uroczystości. Za to we wnętrzu Barbakanu kręciły się dziesiątki jakichś dziwnych, tajemniczych i nieznanych w Krakowie ludzi, o mocno niepewnych twa-

rzach. I znów strwożony Krakow pytał:

— Kto są ci ludzie, których wpuszczono do wnętrza przed najpoważniejszymi obywatelami miasta?

— To ci, którzy...

I najciekawsze to, że mimo setek posterunkowych policyjnych, dziesiątek komisarzy

i tych „tajemniczych ludzi“—notują kroniki policyjne—kradzież w Barbakanie dwóch... portfeli z poważną dość kwotą.

— Więc po co oni byli?—słyszysz się w Krakowie pytanie, wypowiedziane z uśmiechem prawdziwej goryczy na ustach.

* * *

Przyszedł ranek 28 czerwca 1927 roku. O wczesnej już godzinie mieszkańcy Krakowa przygotowali się w swoich mieszkaniach, by wyjść na ulicę i oddać hołd Wieszczeni. Nagle dzwonek w drzwiach wchodowych. Stróż oznajmia, że w czasie obchodu okna mieszkań mają być zamknięte. Zdziwienie malowało się w oczach każdego. Takiego rozporządzenia, my, ludzie Zachodu, nie znamy. Nie znały ich bowiem rozporządzenia administracyjne zachodnich państw zaborczych. Skąd więc ten pomysł zamykania okien?

I mimowoli cisną się na myśl wspomnienia:

W Warszawie przed laty dwudziestu, gdy u zbiegu wszystkich ulic stały popielate szynele „gorodowych“ i „okołodocznych“, przychodził drżący stróż z polecenia rewirowego i oświadczał, że okna i bramy domów mają być zamknięte, nikomu na ulicę wychodzić nie można, bo naród urządza jednemu z członków domu panującego, czy Stołypinowi owację... Wtedy nikt nie ośmielił się otworzyć okien, ani bramy bo łatwo było o prowokację, podrzucenie bomby lub coś podobnego. Z poza szyb tylko spoglądały przerażone oczy na uroczystości powitania cara czy Stołypina...

Tak, ale to było w owych smutnych czasach, kiedy zapach dziegciu panował na ulicach Warszawy i wciskał się nawet do prywatnych mieszkań.

Ale na Boga, skąd to u nas w Krakowie ?!

Przecież nigdy nic wspólnego nie mieliśmy z kulturą Wschodu, nie wiedzieliśmy nic o kibitkach, powozach generał-gubernatorów i o ochronie manifestującej i aresztującej równocześnie.

Ta próba zamykania okien w czasie wjazdu „Króla Ducha“ do Krakowa miała w sobie coś potwornego.

W dniu 28 czerwca obywatele miasta Krakowa zastali od wczesnego ranka ulice zamknięte kordonem wojska i policji. W odległości 300 kroków nie wolno było obywatelom miasta zbliżyć się do ulic, przez które miał przeciągać pochód. Żołnierze i policjanci stali z karabinami, tworząc z nich linję ochronną.

Nietylko ci, którzy spieszyli by hołd oddać „Wielkiemu Juljuszowi“, zostali brutalnie odepchnięci od uroczystości, ale notujemy wypadki, że lekarze tego dnia w żaden sposób nie mogli dostać się do chorych (!), ludzie nie mogli dostać się do biur, nawet dochodziło do takiej śmieszności, że służba nie mogła dostać się do restauracji, do domów i instytucji, by pozamiatać lokale!

Zupełnie zrozumiałe jest, że takie fakty wywołały niepożądane scysje, na których ucierpiał autorytet władz bezpieczeństwa. Jakiś obywatel, nie mogąc otrzymać żadnych informacji od policji, która ściągnięta została z innych miast, a nawet... województw (!) do Krakowa, w przystępie pasji wyciągnął legitymację i tłumaczy komendantowi, że jest urzędnikiem i musi koniecznie dostać się do biura. Komisarz nie raczył nawet spojrzeć na legitymację i mówi z filozoficznym spokojem:

— Czy ja wiem, może ta legitymacja pańska jest sfalszowana?

— Więc pan jesteś jako policjant od tego, żeby zbadać, czy legitymacja jest prawdziwą—mówi obrażony obywatel.

— Nic nie będę badał. Proszę się ustąpić! Pan jesteś dureń! (sic!).

— Pan sam jesteś dureń!—rzuca ze zdławioną pasją spokojny człowiek, który dzięki uroczystościom Słowackiego popadł pierwszy raz w swoim życiu w konflikt z policją i będzie pociągnięty do odpowiedzialności z par. 312 u. k.

Zdarzył się też wypadek, że kilkunastoletni chłopak, nie mogąc przedostać się przez gęste kordony ochronne policji i wojska do domu, chwycił się takiego podstępu, który omal nie przyplacił życiem: Z podwórza sąsiedniej realności dostał się drabiną na dach parterowego budynku, a stamtąd przez okno do kuchni swego mieszkania.

Dziś jeszcze roi się na ulicach, w kawiarniach i restauracjach od pogłosek, w jaki sposób musiano się dostawać do mieszkań i urzędów. Kraków, przyzwyczajony do zachodniej kultury, do korzystania z pełni swobód obywatelskich, jakie daje świat cywilizowany, opowiada fenomeny o „terorze“ z dnia 28 czerwca 1927 roku.

* * *

Szedł olbrzymi pochód z wieńcami. Ale pochód ten miał w sobie coś niesamowitego. Nie łopotwały w nim tryumfalnym tonem kilkusetletni sztandary krakowskie (!). Nie uczestniczyły w nim stare sztandary cechów miesz-

czan krakowskich, wstawione w bojach na bastyonach obronnych naszego miasta. Przez 800 lat nie było uroczystości, czy manifestacji narodowej, w czasie której sztandary te poważnym łopotem nie akcentowałyby swojej obecności.

Dnia 28 czerwca ich nie było. Nie było tylu sztandarów starych towarzystw i związków. Kazano im się ustawić „tam gdzieś“ na placu Bernardyńskim. Tego honor i tradycja sztandarów nie pozwoliła. Zostały więc w domu.

Gdy pochód zbliżył się na Rynek krakowski, ośmiu heroldów wojskowych na białych koniach ogłosiło radosną wieść. Trąby uderzyły jednak w pusty Rynek. Publiczności na Rynku krakowskim nie było. Były tylko zwarte kordony wojska i policji i te odebrały pobudkę heroldów i uderzenia starych dzwonek z wieży Panny Marji. Strwożeni ludzie zostali wtłoczeni o sto kroków w głąb od starego Rynku krakowskiego w boczne ulice.

Na dziedzińcu wawelskim, gdy z ust Marszałka Polski padły pamiętne słowa: „W imieniu Rzeczypospolitej Polski polecam panom przenieść trumnę Juljusza Słowackiego do grobów królewskich, aby królom był równy!“ — nieliczni na podwórzu obywatele stali słoczeni, jakby strwożeni. Wbruk podworca uderzyło nagle kilkadziesiąt ostróg przy butach wojskowych. Oficerowie przystąpili do trumny i ponieśli ją do katedry wawelskiej, policja zaś bezzwłocznie odcięła wejście do katedry dla publiczności. Przy dźwięku ostróg wojskowych, odbijających głośnie echem w opustoszałych nawach katedry zniesiono Juljusza Słowackiego do krypty.

Puste ulice — pusty Rynek krakowski — świadek od 1000 lat wszystkich największych uroczystości narodowych — pusty dziedziniec arkadowy Zamku Wawelskiego — pusta katedra królewska...

* * *

I mogłoby się zdawać, że jeśli Kraków odsunięty został od hołdu prochom wielkiego Wieszcza, a organizacja szła z wnętrza oświetlonego wagonu restauracyjnego, który przyjechał z Warszawy, to przynajmniej ład i porządek panował w programie.

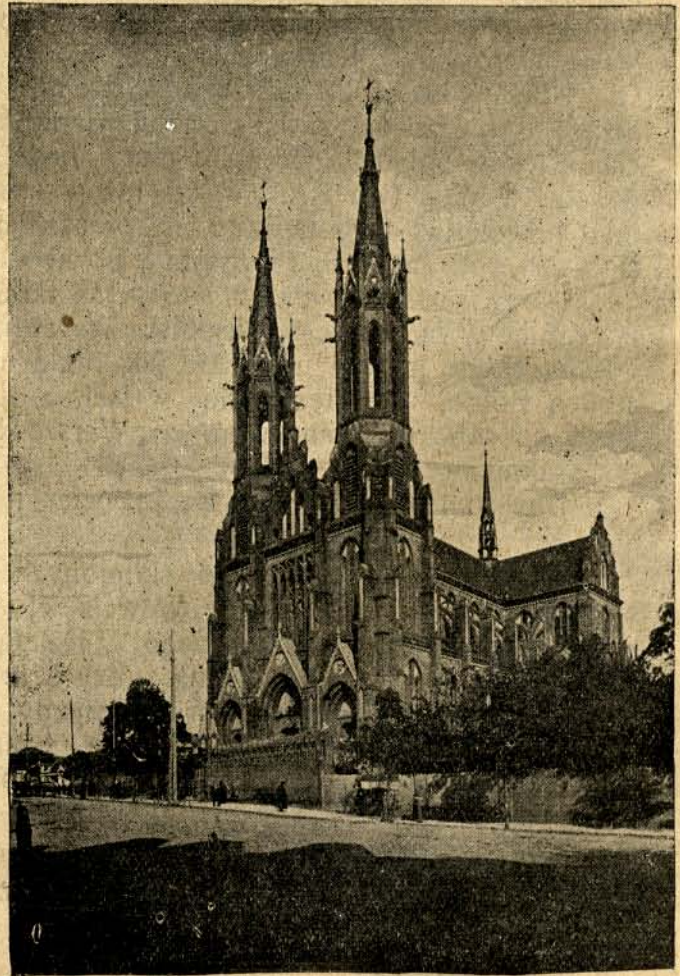
Niestety i tego nie było. W chwili przyjazdu nie wiedziano co zrobić z wieńcami. Cały wagon wieńców został wieczorem d. 27 czerwca w wagonie kolejowym. Komitet obywatelski miasta Krakowa nie ośmielał się występować z radą, ponieważ każda jego wskazówka była zlekceważona.

Na wzgórzu koło bramy Senatorskiej zabrakło dwóch szesnastek do niesienia prochów Wieszcza. Gorączkowo wylawiano z orszaku pogrzebowego ludzi, chcąc zatuszować niemily skandal. Chwytano posłów i senatorów za rękaw z prośbą: „Może pan poniesie trumnę, bo gdzieś znikła jedna szesnastka!“

A po wzgórzach wawelskich błąkały się liczne delegacje i setki wieńców, niesionych przez młodzież obojga płci, która nie wiedziała, gdzie się podziać z tem i co zrobić...

* * *

Dzień 28 czerwca strwożył Kraków. Organizowaliśmy już wielkie i podniosłe uroczystości, wspomniemy choćby pogrzeb Kraszewskiego, pogrzeb Mickiewicza, pogrzeb Wyśpiańskiego, Asnyka, Matejki — potężną manifestację grunwaldzką. Dzieci szkół krakowskich wątlami rączkami trzymały wtedy szpalery, a karna i inteligentna publiczność zdawała sobie sprawę z tego, że te drobne rączeta nie śmia być przerwane. W skupieniu, jakby w modlitwie odprowadzano drogę. Prochy do podziemi kościoła na Skalce, czy



Kościół w Białymstoku.

na Wawel. Ani jeden zgrzyt, ani jeden rozdźwięk nie zamącił podniosłego nastroju. I z tego Kraków był dumny, i tem Kraków się szczycił.

Organizowaliśmy tu obchód grunwaldzki, w którym uczestniczyło 150 tysięcy przejezdnych nawet, z za oceanu,

Demonstrowały tłumy takie, o jakich żadne inne miasto polskie nie ma nawet wyobrażenia. A jedyną barjerą dla tych tłumów były dzieci szkolne, towarzystwa oświatowe i społeczne.

Rząd zaborczy nie miał wtedy powodu wypchać na ulice miasta swoje oddziały policyjne. Zaledwie tu i ówdzie błysnął ceratowy kask policjanta, czuwający jedynie nad tem, aby nie popełniono zwykłego przestępstwa. O ograniczeniu swobód i ruchu obywateli nikt nawet nie myślał i dlatego obchody te, które odbywały się zawsze w Krakowie, stały się wielkopomną pamiątką, krzepiły wiarę i ducha całego narodu.

Kraków jest właśnie tem jedynym miastem, w którego krwi tkwi tradycja i kultura w urzędzeniu wielkich i poważnych obchodów narodowych. Nasze społeczeństwo umie zachować się w każdym momencie z należytą powagą, wprost dostojnością.

Niestety dzień 28 czerwca b. r. stał w rażącej sprzeczności z wszystkimi manifestacjami, które oglądały prastare mury naszego miasta. W dniu tym Kraków po raz pierwszy miał przedsmak tego ucisku, jaki przeszli nasi bracia pod zaborem rosyjskim. Bo niestety duch „prywiślańskiego kraja“, który tak tkliwie pielęgnuje „Warszawka“, nie polska Warszawa, i który ciągle jeszcze unosi się jak mgła nad stolicą Polski, przedostał się w jakiś zagadkowy sposób na jeden dzień z „Warszawki“ do Krakowa.

Oby to nie powtórzyło się już więcej!

Od kilku dni tłumy ludzi skupionych ciśną się w mrocznej Katedrze Wawelskiej do sarkofagu Juliusza Słowackiego. Dziękują „Królowi Ducha“, że stał na straży serc i dusz polskich, opiewał honor Ojczyzny w chwilach nieszczęścia. Rozmodlone twarze patrzą z miłością i pietyzmem na zimny sarkofag Wieszcza.

To Kraków oddaje dziś w krypcie hołd Wieszczeni, nie danem było mu to uczynić w dniu 28 czerwca, 1927 roku.

Do wiązanki krakowskiej, w poczuciu obywatelskiego i gwoli obrony konstytucyjnie za-



Art. KAZIMIERA NIEWIAROWSKA
zmarła śmiercią tragiczną w Wilnie, dokąd wyjechała po gościnnych występach swego zespołu w Białymstoku.

gwarantowanej wszystkim mieszkańcom Polski wolności obywatelskiej, dorzucamy kilka lokalnych kwiatów policyjnych.

Oto one. W czasie przejazdu Pana Prezydenta Rzplitej na uroczystość wileńską dworzec w Białymstoku został formalnie zamknięty dla publiczności, której, w naszym przekonaniu, nie może nikt pozbawiać prawa wyrażania swych uczuć najwyższemu Dostojnikowi Państwa. Ci, szczęśliwcy którym udało się dostać na peron (nie mówimy o przedstawicielach władz municipalnych i państwowych), jako uprzywilejowanym z różnych względów, przepędzani byli (dosłownie) przez kierownika posterunku kolejowego i podkomendnych mu funkcjonariuszów z miejsca na miejsce bez uzasadnionego powodu. Zarówno p. kierownik, jako też wspomiani funkcjonariusze zwracali się do publiczności w sposób wielce nietaktowny i zapewne przez wyższe władze policyjne zabroniony.

Nie uszło to uwagi osób z otoczenia Pana Prezydenta i temu zawdzięczać niewątpliwie należy, że na powitanie powracającego z Wilna Dostojnika Państwa mniej banalnością policyjną skrepowana publiczność licznie przybyła na dworzec, jednakże i tym razem policja nie oszczędziła jej przykrości.

Zgubieni w skutkach własnych zarządzeń aspirant Jurczak i przodownik Pierso, — policjanci zwracający się do publiczności per „wy“ i ze słowami jak „wypchać się stąd, a wreszcie zadomowiona już na posterunku policyjnym na dworcu niegrzeczność w traktowaniu osób cywilnych, — to czynniki, które nieprzeciętnej uroczystości niejako nadały specyficzny charakter, sprzeczny z poczuciem wolności osobistej u przeciętnie myślącego nawet obywatela.

Nie wprowadzać w błąd.

I znowu mamy do zanotowania poważne uchybienia w załatwianiu spraw przez białostocki Urząd Skarbowy.

Obecny p. naczelnik Urzędu zaraz po objęciu urzędowania wydał zarządzenie, aby wszelkie podania i odwołania, adresowane do Urzędu skarbowego, składane były na jego ręce. Zarządzenie to, napozór niewinne, posiada widocznie swój cel i bywa przy jego wykonaniu bardzo szkodliwe dla płatników podatków. Twierdzenie nasze opieramy na faktach, które podajemy poniżej:

Przy wnoszeniu odwołań na wymiar podatku obrotowego za rok 1926, w wypadkach, gdy płatnik składał wraz z odwołaniem podanie o rozłożenie podatku na raty, wstrzymanie lub ograniczenie egzekucji podatku, to wówczas p. naczelnik Urzędu oświadczał, że ustawa nie pozwala na złożenie i rekursu i podania o rozłożenie na raty i t. p., lecz tylko jednego z tych dwóch. Naszcześnie płatnik nie poprzestał na radach p. naczelnika i złożył odwołanie na ręce p. naczelnika Urzędu, natomiast podanie do kancelarii Urzędu, a gdy mu i tam odmówiono przyjęcia (co zresztą miało miejsce), przesyłał podanie do Urzędu skarbowego drogą pocztową. Obecnie przy składaniu podań o rozłożenie podatku na raty p. naczelnik Urzędu grzecznie proponuje, by „skoro petent chciałby, aby podatek został mu rozłożony na raty, winien przedtem cofnąć wniesione odwołanie na wymiar“. Znamy także wypadki, że p. naczelnik Urzędu nakłonił płatnika do cofnięcia odwołania, w zamian za co przyrzekł mu załatwić przychylnie prośbę o rozłożenie podatku na raty.

Nie sądzimy, aby p. naczelnik Urzędu posiadał w tym kierunku specjalne instrukcje od swoich władz przełożonych. P. naczelnik Urzędu nie ma prawa wprowadzać w błąd płatników, tłumacząc im mylnie ustawę, która rzekomo nie pozwala na wnoszenie i odwołań na wymiar i podania o rozłożenie podatku na raty, przez co ludzi, mniej świadomych przepisów podatkowych, chciał pozbawić obrony często przed krzywdzącym wymiarem. Przeciwnie. Zgodnie z p. 4 art. 25 ustawy z roku 1922 o państwowej służbie cywilnej p. naczelnik Urzędu powinien zachowywać należytą powagę, być bezstronnym i w granicach dopuszczalnych służyć interesantom radą.

Praktyka dowolnego uznawania, jakie podania należy przyjąć lub nie przyjąć, była

stosowana ongiś przez dawnych gubernatorów rosyjskich i dzisiaj po dziewięciu latach Niepodległości Polski nie powinniśmy jej wprowadzać do naszych Urzędów państwowych, nie mających nic wspólnego z biurokratyzmem rosyjskim i w ten sposób zatruwać naszą administrację państwową na Kresach Rzeczypospolitej Polskiej. Tu szczególnie jest potrzebna całkowita i bezwzględna lojalność władz w stosunku do społeczeństwa.

Izba skarbową, jako władza nadzorczą nad Urzędem skarbowym powinna zainteresować się obecną taktyką Urzędu skarbowego, wyżej przez nas opisaną, i wydać stanowcze zarządzenie, by wypadki podobne więcej się nie powtarzały, by wszelkie podania i odwołania przyjmowane były w kancelarii Urzędu skarbowego we wszystkich godzinach urzędowych, jak to było do niedawna i jak tego wymaga instrukcja dla władz skarbowych, wydana przez p. Ministra Skarbu zawarta w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Skarbu Nr. 10 z roku 1920, a winnych przekroczenia p. 4 art. 25 ustawy o państwowej służbie cywilnej pociągnęła do odpowiedzialności dyscyplinarnej.



Na marginesie.

W Białymstoku padły strzały... I znów wypadek mordu, dokonanego przez ucznia na osobie nauczycielki, wychowawczyni; znów jeden z objawów, których przedwojenna kronika szkolna nie znała, a które rozpanoszyły się na tle niezdrowych stosunków powojennych, na tle wzrastającej zgnilizny moralnej.

Prasa białostocka napozór spokojnie przeszła nad wypadkiem tym do porządku dziennego. Zamieszczono krótkie wzmianki, że jakiś uczeń zastrzelił nauczycielkę, sam popełnił samobójstwo, tło zemsta, oto i wszystko...

Z takiego stanowiska prasy można wnioskować, że wypadek ten był zupełnie zwyczajnym zabójstwem i, że jako taki nadaje się on do umieszczenia jedynie w rubryce „wypadki i kradzieże“.

Lecz czy to odpowiednie miejsce?

Każdy na to powie, że nie. Bezwzględnie, nie. Należy však mieć na względzie, że podobny

Zapisujcie się na członków Ligi Morskiej i Rzemieślniczej.

wypadek z a b ó j s t w a n a u c z y c i e l k i p r z e z j e j u c z n i a, poraz pierwszy notowany jest w kronice białostockiej. Nie jest to zwykle zajście, lecz wypadek, rzecz można, jedyny w swoim rodzaju, wypadek, który mógł mieć miejsce jedynie w atmosferze anormalnych stosunków powojennych, kiedy człowiek sugerujący pojęciem wyrządzonej mu krzywdy, słusznie, czy też niesłusznie, kulą rewolwerową wymierza sprawiedliwość.

Należało się więc głębiej zastanowić nad tym wypadkiem, a nie podać go do wiadomości społeczeństwa w formie suchego prawie komunikatu policyjnego. Nie wolno było milczeć tembardziej, że „bohaterem“ tragedji jest 21-letni uczeń szkolny, który oślepiiony zemstą skierował skrytobójcze strzały w serce swojej bezbronnej nauczycielki, wychowawczyni.

Objaw naprawdę tragiczny.

Keidy cała prasa i całe społeczeństwo prawie wszczynają walkę z ustrojem t. zwn. „maturalnym“, domagając się zniesienia jego zupełnie i zastąpienia matury świadectwem z ukończenia 8-iu klas, objaw ten tembardziej nasuwa groźne momento mori..

Z roku bowiem bieżącego, jak donosi prasa, 30 proc. abiturjentów szkół nie uzyskało matur. Powstała ogromna armja wykolejeńców życiowych. Tych właśnie wykolejeńców należy pouczyć i uświadomić, że los ich nie jest jeszcze przesądzony, że popracują jeszcze rok i maturę otrzymają, że już w tym roku szkolnym, 1927/28, nastąpić mogą reformy szkolne na ich korzyść. Takie uświadomienie bezwzględnie wpłynęłoby łagodząco na ich usposobienie, a uczynić to może tylko prasa.

Należy ich pouczyć, że teror jest metodą barbarzyńców, że stosowaniem takich środków szkodzą tylko sami sobie.

Nie tędy droga!

G. L-ski.



IGIEŁKI.

Wtem muzyka zagrała mazura.

Wieczór w Ognisku. Trzy stoliki zajęte. Przy jednym siedzi porucznik z młodą, przystojną niewiastą, przy drugim trzech starszych jegomościów już nieco pod gazem, a przy trzecim liczniejsze towarzystwo, składające się z 8-ga osób.

Nastrój odpowiadający spóźnionej porze, gnuśny i ospały. Panowie silą się na dowcipy, przy których reszta towarzystwa ziewa, panie zaś zajmują

się plotkami. Chwilowym wdzięcznym przedmiotem jest towarzyska porucznika, tańcząca z nim właśnie shimmy przy fałszywie dźwięczącej melodji orkiestry.

Toczy się więc wymiana zdań na temat przeszłości tej towarzyski, jej zawodu, lat i, że właściwie to wielki skandal, iż pan porucznik taką osobę wprowadza do Ogniska. Panie oburzają się na cynizm panów, którzy nieustannie opowiadają stare i mdłe dowcipy.

Przy drugim zaś stole trzej panowie w dalszym ciągu piją wódkę, palą cygara, pocą się i skrzeczącym głosem śpiewają pieprzne piosenki.

Muzyka skończyła shimmy.

W sali panuje duszna atmosfera, przesycona oparami dymu; kelner otworzył szeroko okno.

A wtem...

Wtem muzyka zagrała mazura!

Porucznik wstał, ukłonił się z gracją towarzyszce i oto hopdziś, hopdziś, hopsasa! Podłoga sali dudni rytmem młodości i siły.

Hopdziś! hopdziś! hopsasa! — świeże powietrze przenika do sali.

Starsi panowie przestają śpiewać, przecierają czoła, przy drugim stole również przez chwilę zapadła cisza.

A muzyka gra mazura.

A młoda para tańczy. Hopdziś! hopdziś!...

Pan sędzia zwraca się do pani mecenasowej, a pan mecenas do pani fabrykantowej: „Możebyśmy też także?“

I już w trzy pary idzie tan.

Hopdziś! hopdziś! hopsasa!.. A rzeżko... a żwawo!

Pozostałe przy stole osoby w okamgnieniu zmieniły się do nie poznania. Znajdują, że porucznik i jego towarzyska stanowią zachwycającą parę, że młodość i miłość to jednak są rzeczy piękne i mają swe prawa.

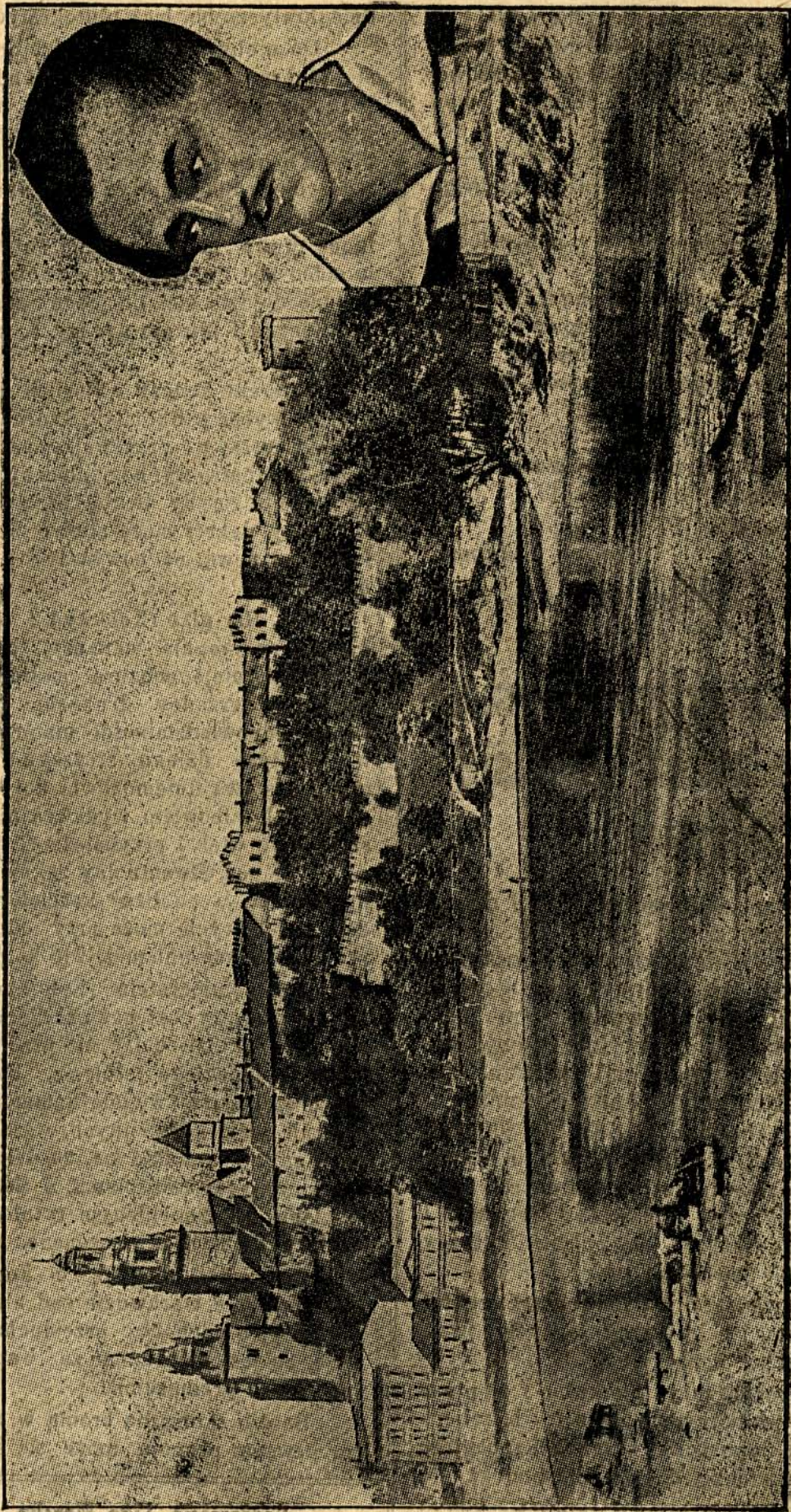
A przy drugim stole starsi panowie wspominają dawne czasy, kiedy również z takim ogniem tańczyli... Ale i teraz krew nie woda. I rozpoczyna się dyskusja o potrzebie utrzymania tężyzny wśród narodu.

Pan sędzia pięknie wybija holupce, a pan mecenas podskakuje z temperamentem, jak 18-letni młodzieniec. Hopdziś! hopdziś! hopsasa!

Muzyka przestała grać. Towarzystwo powoli stygnie. Panie wracają do plotek, pan fabrykant przy-

Czytelnicy naszego pisma za okazaniem kuponu zamieszczonego w dzisiejszym numerze naszego pisma otrzymają w znanym zakładzie artystycznym art. malarza p. Zajdensztata przy ul. Kilińskiego 10, jeden foto-portret rozm. 30×40 cm. tylko za 3 zł. 50 gr., a oprócz tego pół tuzina fotografii zupełnie bezpłatnie.

W A W E L



tam gdzie spoczęły na wieki niesmiertelne prochy Juliusza Słowackiego.

pomina sobie znowu przedpotopowy dowcip, a star-
si panowie zamawiają ponownie karafkę wódki

A muzyka gra banalnego charlestona. Porucz-
nik z towarzyszką idą do domu. Mimo hałaśliwej
weselości smutno jest na sali. — Pustka i woń
zgnilizny.

Opisany przeze mnie krótki epizod nudnego
wieczoru w Ognisku głębsze ma znaczenie.

Tem towarzystwem jesteście Wy, moi mili czy-
telnicy. A mazur?

No! czasem budźcie się z ospałości. Obchód
narodowy... wielki czyn... moment skupienia... a du-
sze Wasze na chwilę tętnią rytmem mazura

Lecz częściej, częściej moi Państwo! Wpuście
świeże powietrze do sali.

Niech dźwięczy mazur!

Panie i panowie! Naprzód! Dalej w tan! — Hop-
dziś! hopdziś! hopsasa!

A rzeźko, a żwawo!

Japer.



Dekret prasowy jednomyślnie uchylony przez Komisję Sejmową.

Prezydent Rzeczypospolitej wydał dekret
prasowy, ogłoszony w Dz. Ustaw Nr. 45 z
roku 1927. Jak się dowiadujemy w ostatniej
chwili dekret ten na posiedzeniu Komisji
Prawniczej Sejmu pod przewodnictwem p. Dr.
Marka został jednomyślnie uchylony. Uchwała
zapadła wszystkimi głosami 25
obecnych na posiedzeniu członków Komisji.

„Pierwszy przemawiał referent dr. Lieber-
man, który wywodził: „Dekret o prawie prasowym
powinien się właściwie nazywać dekretem o
karach na dziennikarzy, wydawców, drukarzy i
kolportażów, albowiem $\frac{3}{6}$ przepisów dotyczy
kar i postępowania karno-sądowego.

Dekret wprowadza chyłkiem cenzurę, zabro-
nioną konstytucją, i cały szereg innych prze-
pisów, niezgodnych z konstytucją.

Również wysokie kary pieniężne i wprowa-
dzenie nawiązki, przyczem na obszarze b. zaboru
pruskiego dekret dopuszcza skazanie redaktora
na dwukrotną nawiązkę, doprowadzić mogą do
ruiny prasę niezamożną, nie posiadającą wielkich
kapitałów, a ostoją się tylko pisma, za którymi
znajdują się silne grupy kapitalistyczne. Reforma

prasowa dokonana została więc nie w duchu
demokratycznym, lecz plutokratycznym.

Do niebywałych szykan i przesładowań mu-
si doprowadzić system mandatów karnych,
polegających na skazywaniu redaktorów bez
przesłuchania. Jeżeli się chce tępić nadużycia
prasy, to należy wzmocnić jej poczucie godności
i pozycję socjalną przez przyznanie jej autonomji
w formie Izb Dziennikarskich, uposażonych w
idące prawa. Te organizacje autonomiczne znajdują
w sobie siłę do wytepienia nadużyć i wybujałości,
ale nie dojdzie się do tego systemem szykan
policyjnych i biurokratycznych, jakie zaprowadza
dekret.

Referent kończy wniosiem o uchylenie de-
kretu i wybór podkomisji, któraby przygotowała
projekt ustawy prasowej, oparty na uznaniu
potrzeb państwowych i społecznych i równocześnie
na uznaniu zasady niezbędnej swobody prasowej.
Uchylony dekret może służyć za podstawę dys-
kusji nad nową, na powyższych zasadach opartą
ustawą.

Pos. Hartglas (Koło żyd.): Ustawa wprowa-
dza cztery stopnie cenzury, bo poza cenzurą
państwa istnieje cenzura nakładcy, właściciela,
względnie zarządcy drukarni. Wszyscy oni, w
obawie odpowiedzialności materjalnej, okażą się
w praktyce daleko srońszymi cenzorami, niż
rząd. Ustawa uniemożliwia kolportaż pism co-
dziennych, albowiem wydawca musiałby w pierw-
stwierdzić wiek i przynależność państwową ka-
żdego chłopca. Ewentualny zakaz kolportażu pew-
nych pism „w pobliżu“ kościołów, szkół i zakła-
dów wojskowych, może przy odpowiedniej inter-
pretacji wogóle uniemożliwić kolportaż.

Pos. Sommerstein (Koło żyd.): Przedłożony
dekret prasowy jest par excellence ustawą kagań-
cową, która idzie dalej, niż przepisy zaborców w
połowie ubiegłego stulecia. Powołanie władzy
nadzorczej może wogóle uniemożliwić funkcyjono-
wanie pism codziennych, wszczególności może
do tego doprowadzić art. 29 dekretu, który może
zakazać wydawania pisma, o ile władze znajdują,
że pismo pod zmienionym tytułem nie różni się
co do układu od zawieszzonego.

Ostateczną decyzję o konfiskacie danego
pisma wydaje wprawdzie sąd ale bez poprzedniej
rozprawy, a więc bez przesłuchania interesowa-
nych, co jest sprzeczne ze wszystkimi dotych-
czasowymi przepisami.

Bardzo skuteczną bronią w walce z rządem prze-
ciw pewnym pismom może się stać art. 44, iż w

Popierajcie Ligę Morską i Rzeczną.

razie skazania za jakikolwiek występki prasowy „w wypadkach szczególnej wagi albo stwierdzenia niskich pobudek czynu”, może być zawieszona pismo na czas do lat trzech. Jakie wypadki należy uznać za „szczególnej wagi”, albo co można uważać za „pobudki niskie”, to jest rzeczą daleko idącej interpretacji i jest w rzeczy samej czemś nieuchwytnym i zależnym od nastroju i nacisku z góry“.

Dalej wybrano podkomisję z 5 posłów, której przekazano opracowanie nowego projektu ustawy prasowej.

W skład podkomisji weszli posłowie: dr. Marek, dr. Lieberman, Bittner, Marjan Seyda i dr. Sommerstejn.

Podkomisja rozpoczyna obrady natychmiast, przyczem do współudziału ma zaprosić także przedstawicieli Związku Syndykatów Dziennikarzy Polskich.

Sprawa ustawy prasowej wejdzie obecnie na porządek obrad pełnego Sejmu.



W sowieckich więzieniach.

Opowiadania świadków.

W Londynie ukazała się książka p. t. *Letters from Russian Prisons*¹⁾, która zawiera szereg listów więźniów przebywających w więzieniach bolszewickich. Więźniowie ci należą przeważnie do partji lewicowych. Oprócz listów znajdujemy w tej książce szereg informacji dotyczących się czerezwyczajki (G. P. U.) i sowieckich sądów, a ponadto liczne fotografie i reprodukcje dokumentów.

Każda stronica tej książki dostarcza nam dokumentów o stanie więzień bolszewickich, o ich przeludnieniu, niedostatecznym odżywianiu więźniów, braku pomocy lekarskiej, fizycznym i moralnym katowaniu, o torturach, masowych egzekucjach etc.

Książka była w rękach wielu głośnych pisarzy europejskich i amerykańskich. Maeterlink, Romain Rolland, Hauptmann, Knut Hamsun i osiemnastu innych pisarzy uważali za konieczne wyrazić swe oburzenie, jakie wywołuje w nich system bolszewickiego terrozu.

Autorka duńska, Karin Michaelis, (nie dawno była w Warszawie) pisze: „Od chwili, gdy przeczytałam listy tych ludzi ginących w

więzieniach sowieckich, mam dnie i noce za trute myślą, iż popełniłam błąd niesłychany. Tak, zawiniłam bardzo, albowiem milczałam do tej pory i nie działałam nic dla uwolnienia tych męczenników“.

Niektóre szczegóły, przejmujące zgrozą, tyczą się położenia więzionych kobiet. Szczegóły te znajdują potwierdzenie w innej książce, którą napisał S. A. Malsagow: *An Island Hell, Soviet Prison in the far North*.

Malsagow, wraz z trzema więźniami zbiegł ze sławnego sowieckiego obozu koncentracyjnego nad Białym Morzem.

Przytaczamy ustęp z jego książki:

Kobiety w jednym z obozów koncentracyjnych.

W Sołowieckich obozach koncentracyjnych znajduje się obecnie około sześciuset kobiet. Wiele z nich — to żony, przyjaciółki, krewne, współniczki przestępców politycznych. Według bolszewickich danych oficjalnych, kobiety te są zesłane do obozu Sołowieckiego „za uprawianą prostytutkę”. Odbywają się bowiem perjodycznie „oblawy” w wielkich miastach S. S. S. R. i prostytutki są wyłapywane i wysyłane do obozów koncentracyjnych. Warunki życia wszystkich więzionych kobiet są tak straszne, że ci, co nie widzieli tego na własne oczy, mogliby sądzić, iż jest to wymysł wybujałej wyobraźni.



Aleksander Uljanow

obecny kierownik poselstwa sowieckiego w Warszawie.

¹⁾ London, C. W. Daniel et C-o.



Karol Byrd

amerykanin, trzeci z kolei zdobywca powietrzny Atlantyku, zamierza w najbliższym czasie dokonać lotu do bieguna południowego.

Gry hazardowe są rozpowszechnione wśród więzionych kobiet w równej mierze, jak u mężczyzn. Ale nie mają one ani pieniędzy, ani dochodów, ani zbytecznej odzieży, ażeby móc uiścić ewentualne długi. Z tego powodu można być codziennym świadkiem wstrętnego widowiska: kobieta która przegrała jest obowiązana udać się niezwłocznie do baraków dla mężczyzn... Bolszewicki zarząd nic nie robi w celu ukrócenia tych obrzydliwości.

Nie trudno sobie wyobrazić jak okropne jest w tych warunkach położenie każdej uczciwej kobiety, szczególnie jeżeli należy do klasy inteligentnej. Słyszy ona we dnie i w nocy najwstrętniejsze obelgi, jest otoczona pijakami i ludźmi zdemoralizowanymi i styka się co chwila z odpychającym brudem i z syfilytkami. Najsilniejsze nawet natury ulegają wcześniej czy później. Uczciwa kobieta, internowana w obozie solowieckim, staje się wkrótce gorszym od prostytutki łachmanem ludzkim, brudnym i bezbronnym, zepsutym i rozwięzłym, wyzyskiwanym przede wszystkim przez zarząd obozu.

Codziennie posyła się dwadzieścia pięć kobiet do koszar czerwonej gwardji, gdzie myją podłogę i ścielą łóżka. Jeden z głównych czekistów kazał kobietom, aby go myły. Do całej tej pracy wybierają najmłodsze i najładniejsze. Czekiści są panami życia i śmierci. Kobiety w obozie solowieckim dzielą się oficjalnie na trzy kategorie: 1-a rublowa, 2-a sześćdziesięciokopiejkowa i 3-a piętnastokopiejkowa.

Jeżeli który z zarządzających życzy sobie kobiety z „pierwszej kategorii“, to jest młodej kontr-rewolucjonistki niedawno przybyłej do obozu — rozkazuje dozorczy: „Przyprowadź mi kobietę rublową“.

Kobiety uczciwe, broniące swej czci i nie chcące być zdobyczą czekistów, są pozabawione pożywienia i giną z braku pokarmu i nieleczonych chorób.

Czekiści i przestępcy zarażają zdrowe kobiety... Liczba chorych jest tak wielka, że zarząd nie oddziela ich już od zdrowych więźniów.

Pod koniec 1924 roku przyprowadzono do obozu bardzo ładną dziewczę polską lat 17-tu. Rodziców rozstrzelano. Na jej nieszczęście podobała się jednemu z naczelników, ale ulec mu nie chciała. Naczelnik przez zemstę oskarżył ją o ukrywanie na swym ciele tajnych dokumentów i kazał ją rozebrać do naga i obszukiwać publicznie w oczach licznych dozorców, drwiących z niej i bezczeszczących czynem i słowem.

Inny przykład. Pewnego dnia przybywa do żeńskiego baraku Popow (jeden z głównych czekistów) w towarzystwie bandy służalców; wszyscy byli pijani. Zbliżywszy się do łóżka pani X. (kobiety inteligentnej, której męża rozstrzelano), wyciąga ją i mówi: „Niech pani zechce odbyć z nami przechadzkę poza obrębem obozu“... Pani X powróciwszy do baraku, dostała strasznego ataku, trwającego do rana... Wszystkie kobiety, wśród których jest wiele żon i siostr rozstrzelanych kozaków, są ofiarami czekistów, katów swych najbliższych krewnych“.

Bez komentarzy. Czytelnik może sprowadzić wymienione książki za pośrednictwem każdej większej księgarni.



Celowa opieka społeczna.

Każdorocznie w budżetach sejmików powiatowych i samorządów miejskich figurują pokaźne pozycje na opiekę społeczną, szczególnie na utrzymanie sierocińców i subsydjowanie towarzystw dobroczynnych.

Kilkuletnia praktyka wykazała, że wydatkowanie tych sum niezawsze jest celowe. Dlatego też za szczęśliwą i trafną pod każdym względem uważać należy inicjatywę Wydziału Powiatowego w Augustowie. Przy sporządzaniu preleminarza budżetowego na roku 1927-28 zwrócił on uwagę

na małą celowość poważnego naogół wydatku w sumie 32,947 zł. na utrzymanie w ochronach dziecięcych w Augustowie i Teolinie. W ochronach tych, zresztą starannie utrzymywanych, dziatwa chroniona jest jedynie tylko od głodu, gdyż z braku w powiecie szkół zawodowych nie otrzymuje żadnego przygotowania zawodowego, a przeto po wyjściu z ochronek powiększa szeregi ludzi do walki z życiem nieprzygotowanych. Biorąc to pod uwagę, Wydział Powiatowy wystąpił na posiedzeniu Sejmiku z projektem powołania do życia Wojewódzkiego Związku Celowej Opieki Społecznej, który utrzymywałby centralny zakład wychowawczy dla sierot z całego Województwa ze szkołami zawodowymi, a zatem wychowałby dziatwę na pożytecznych obywateli Państwa i członków społeczeństwa.

Sumy wydawane dotychczas przez poszczególne samorządy powiatowe i miejskie na utrzymanie sierocińców, skoncentrowane we wspomnianym Związku, nie szłyby na marne, a przeciwnie zużytkowane byłyby jaknajbardziej racjonalnie z punktu widzenia interesów państwowych i ogólnospołecznych.

Przedłożony mu projekt, Sejmik augustowski akceptował i zwrócił się do wszystkich Sejmików Województwa Białostockiego z prośbą o zgłoszenie akcesów do Związku.

Akcja Sejmiku augustowskiego, zorganizowania celowej opieki społecznej na terenie Województwa Białostockiego, zasługuje na jak najdalej idące poparcie, a przeto winna być ze zrozumieniem i życzliwością potraktowana przez wszystkie Sejmiki.

Jeden z czynniejszych, Sejmik grodzieński na posiedzeniu w dniu 30 czerwca b. r. uznał projekt augustowskiego Wydziału Powiatowego za pożyteczny ze wszechmiar i zdeklarował przystąpienie do Związku.

W budżecie sejmiku grodzieńskiego w r. b. na utrzymanie ochronki w Brzostowicy W. i zapomogi dla towarzyszy dobroczynnych figuruje kwota 32,236 zł.

Z dziejów występnego czynu.

Adam Kuratczyk i Józef Steckiewicz b. uczniowie Seminarjum Nauczycielskiego w Grodnie w 1924 r. skąd zostali wyrzuceni za kompletny brak zdolności do nauki, zdradzali już od wczesnych lat złe skłonności, które ostatnio doprowadziły ich na ławę oskarżonych.

Adam Kuratczyk, syn fornala z Massalan,

służył następnie w wojsku w 1 p. artylerji Legjonów do kwietnia 26 r.

Józef Steckiewicz z Ejsmontów-Wielkich uczył się po wyjściu z Seminarjum łaciny, poczem wstąpił do Zakonu OO. Salezjanów w Wilnie.

Na wiosnę 1926 r. spotkali się zacięci kompani i wdziawszy obaj sukienki duchowne udali się w podróż do Częstochowy i Krakowa.

W lecie przyjechali znów do Grodna i naciągnawszy swą rodzinę wrócili rzekomo do Krakowa.

Na Wielkanoc 1927 r. znaleźli się z powrotem w Ejsmontach, gdzie służyli księdzu do Mszy i wałęsali się po okolicy i Grodnie, biorąc udział, w wyświęceniu księdza w kościele SS. Brygidek i w przyjeździe Arcybiskupa.

Będąc w Grodnie zatrzymywali się w hotelu Europejskim, w jednym pokoju, nie obserwując przyjętego zwyczaju zgłaszania się do miejscowego dziekana.

Po Wielkanocy wyjechali znów do Krakowa, aż 20 maja spotkał Kuratczyka w Grodnie ks. Łozowski i poznawszy go oddał w opiekę policji.

O godz. 11 wiecz. znaleziono i Steckiewiczza. W Komisarjacie obaj niedoszli klerycy musieli zdjąć sutanny i przebrać się w cywilne ubrania, które stale z sobą wozili, używając ich przeważnie w Wilnie celem użycia większej swobody, gdyż mieszkając tam czas pewien bawili się wesoło w hotelu.

Tam też powzięli myśl wędrowki po wsiach, w okolicach Wilejki, Landwarowa i Lidy, gdzie za pomoc sfałszowanych upoważnień arcybiskupa zbierali datki na biedną młodzież szkolną zakonu OO. Salezjanów.

Dziewięć takich wycieczek przyniosło im dość sporą sumkę, gdyż każda dawała przeszło 100 zł.

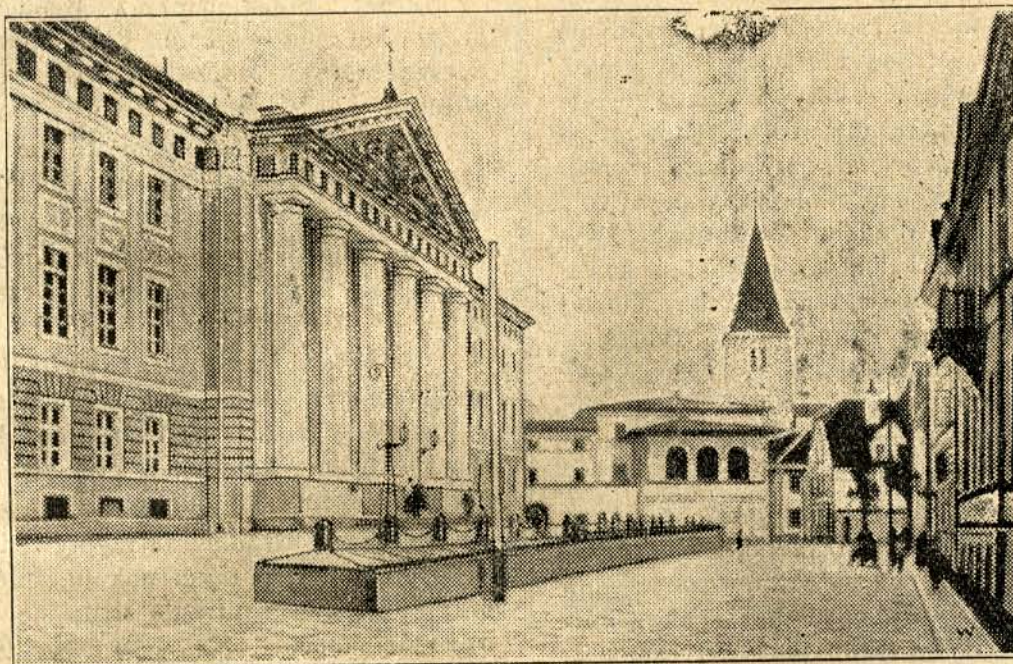
Ostatnio, podczas bytności w Grodnie mieli zamiar naciągnąć znów rodzinę na zapomogę i udać się na uroczystości koronacyjne do Wilna, w czym przeszkodziło im aresztowanie.

Podczas rewizji znaleziono przy nich różne dokumenty sfałszowane, między innymi zaświadczenie Steckiewiczza z pieczęcią parafji Ejsmonty i Kwasówki, fotografię ks. Sawoniewskiego z podpisem „Na pamiątkę”, świadectwu moralności Kuratczyka podpisane przez ks. Cyraskiego i inne.

W dniu 24 VI. b. r. obaj „zdolni ex-klerycy” przekazani zostali do dyspozycji sędziemu śledczemu i odbywają obecnie areszt prewencyjny w więzieniu.

Sędzia wyznaczył im po 200 zł. kaucji.

Uniwersytet w Dorpacie.



Z naszych stron.

Kredyty na odbudowę.

Województwo białostockie otrzymało na akcję odbudowy budynków zniszczonych lub uszkodzonych wskutek działań wojennych kredyt w wysokości 2 milionów złotych.

Suma ta została podzielona pomiędzy poszczególne starostwa następująco:

Starostwo grodzieńskie 280 tys. zł., białostockie 120 tys., sokólskie 40 tys., bielskie 250 tys., szczuczyńskie 30 tys., kolneńskie 80 tys., łomżyńskie 250 tys., ostrołęckie 250 tys., ostrowskie 40 tys., suwalskie 160 tys., wołkowyskie 220 tys., wys. mazowieck 30. Sto tysięcy zł. pozostało do dyspozycji województwa.



Z Białegostoku.

W dniu 10 lipca r. b. odbędzie się zbiórka uliczna na inwalidów wojennych.

Zarząd Związku Inwalidów Wojennych uprasza mieszkańców m. Białegostoku o łaskawe poparcie kwesty.

Od wieków siódme przykazanie Boskie głosi: nie kradnij. Każdy chrześcijanin, nauczony w dzieciństwie przez matkę pacierza codziennie rano i

wieczór przypomina sobie Zakaz Stworzyciela świata: nie pragnij domu bliźniego, ani żadnej rzeczy, która jego jest. Niestety zapominają ludzie dość często o tych przykazaniach

Zapomniał widocznie i Wincenty Tylman, bo oto pracując w charakterze subiekta w firmie gastronomicznej Henryka Głowińskiego w Białymstoku, dopuszczał się systematycznej kradzieży win i wódek na szkodę swego chlebodawcy, przyczem nabrało się tego na sumę 120 złotych. Prócz tego w nocy na 17 kwietnia r. b skradł ze sklepu firmy 180 zł. gotówką.

Zapomniał Tylman o przykazaniu: nie kradnij, natomiast będąc czcicielem Bachusa przyjął głośno u wschodnich naszych sąsiadów zasadę: co twoje, to i moje.

Ponieważ jednak zasada ta nie ma u nas obywatelstwa, przeto Tylman postawiony został przed Sąd Okręgowy w Białymstoku, jako oskarżony z art. 581 i 583 k. k.

Po przeprowadzeniu w dniu 5 lipca b. r. rozprawy głównej Tylman skazany został przez tenże Sąd na 6 miesięcy więzienia. Ażeby jednakże dać mu możność uczciwą pracą naprawienia czynionego zła, wykonanie kary zawieszono zostało na 3 lata.

W dniach od 9 do 16 lipca r. b. odbędzie się w Białymstoku Okrężna Wystawa Obrazów pod protektoratem Departamentu Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P. Galeria obrazów umieszczona zostanie w lokalu Gimnazjum Żeńskiego przy ulicy Mickie-

wicza, gdzie miłośnicy sztuki będą mieli możliwość podziwiać dzieła pędzli malarzy starych i współczesnych za opłatą od 50 gr. do 1 zł.

Impreza powyższa posiada bezwątpienia doniosłe znaczenie dla ludności Kresów. Może poraż pierwszy ludność naszych Kresów spotka się z prawdziwym pięknem artystycznym i zapozna się z bogactwem artystycznego dorobku kultury polskiej, który, niestety, dotychczas w Białymstoku bardzo mało jest krzewiony i znany.

Piękny to zaiste zamiar ze strony miarodajnych kół artystycznych. Należy im w tem przedsięwzięciu życzyć „szczęść Boże“ i znalezienia zrozumienia w kołach ludności kresowej dla ich tak mozolnej pracy na polu oświaty.

Nie mającego nic wspólnego w wydawnictwem Ilustrowanego Tygodnika Kresowego, Konstantego Kozłowskiego wzywamy tą drogą do niezwłocznego uregulowania rachunków z Administracją.

Zakład rymarski

przyjmuje wszelkie obstalunki na roboty z zakresu rymarstwa i siodlarstwa.

Dostawy partjami dla wojskowości i składów po cenach istotnie fabryczno-konkurencyjnych.

STANISŁAW NOWACKI.

Filja 1, Mazowiecka 8.

Radjofotografja

K. MALINOWSKIEGO LIPOWA 6 w paśażu
WYKONYWA ZDJĘCIA NA POCZEKANIU
W CENIE OD 1 ZŁ. ZA 6 SZT. PORTRETY
OD 5 ZŁ.

Z powodu zgonu nieodżałowanego



Juljana Głogowicza

naszego ukochanego kolegi
wyrazy najgłębszego współczucia stroskanej rodzinie
składają

Urzednicy Skarbowi w Białymstoku

K U P O N

ILUSTROWANEGO TYGODNIKA KRESOWEGO

na JEDEN FOTO-PORTRET rozm. 30×40 cm. i pół tuzina fotografii

tylko za 3 zł. 50 gr.

wyk. w artystycznym zakładzie artysty malarza p. ZAJDENSZTATA
przy ul. Kilińskiego 10.

Z powodu przedwczesnego zgonu



Juljana Głogowicza

wyrazy najgłębszego współczucia stroskanej żonie
składa

M. Pasternakiewicz.

BIURO

I. Szereszewskiego i Fr. Zielińskiego

b. urzędników Skarbowych

BIAŁYSTOK, ul. Sienkiewicza 19, tel. 5-17, 9-47

Sporządza memorjały, pisze wszelkiego rodzaju prośby do władz i instytucyj administracyjnych, samorządowych i społecznych.

Załatwia sprawy podatkowe, wypełnia zeznania i formularze, przepisuje na maszynie.

Udziela bezpłatnie porad i informacji.

Zakłada Spółki firmowe i z ogr. odpowiedzialnością.

Prowadzi i zakłada buchalterję dla przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych systemem włoskim lub amerykańskim z zastosowaniem do ustaw podatkowych i kodeksu handlowego.

Prace wykonywane przez fachowców, b. Skarbowców.

WARUNKI PRENUMERATY: miejscowa mies.—zł. 1.60. zamejskowa—zł. 1.70, zagraniczna — zł. 2.00.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry szerokości szpalty redakcyjnej w tekście—zł. 0.40, zwyczajne szerokości szpalty ogłoszeniowej zł. 0.15, drobne za wyraz—zł. 0.12. Ogłoszenia tabelaryczne i zagraniczne 50% drożej. Poszukającym pracy udziela się 25% rabatu.

Redaktor odpowiedzialny: **F. ZIELIŃSKI**

Wydawca: **M. PASTERNAKIEWICZ.**

Drukarnia M. Prużańskiego, Białystok, Lipowa 16. Tel. 5-21